

Słodka ziemia



BIBLIOTEKA

CHRISTIANITAS

Michał Gołębiowski

Słodka ziemia

O kulturze wyczerpania
i powrotach nadprzyrodzoności



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Paweł Kula

Zdjęcie na okładce zostało wykonane przez Łukasza Targosza,
użyte za zgodą autora

Redakcja:
Elżbieta Wiater

Korekta:
Aneta Kotecka

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 5/2023, Tyniec, dnia 11.01.2023
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze – Kraków 2023

ISBN 978-83-8205-229-9

© Copyright by Christianitas
© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. +48 534 037 299; +48 (12) 688 52 95
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl



Spis treści

Preludium/parabola	13
------------------------------	----

I

Spotkania z rzeczywistością

Pierwszy słoneczny dzień	17
Co daje ziemia	21
Sen w słońcu	23
Wody i trawy	27
Ślady na piasku	35
Ewangelia kamienia	39
Życie jak rzeka	47

II

Przesilenie

Pieśń do zabitego Boga	67
Nie ma niczego na świecie	75
Sens, którego nie było	81
Cisza nenufarów	85
Nieskończony żal, czyli kultura pokutująca po śmierci Boga.	89
Wieczny błysk	95

III

Gdy nasze bluźnierstwo to tylko modlitwa

(Obrazem naszych czasów) 103

IV

Metafizyka coca-coli

Kafka & roll, czyli pop-art jako stan ducha 121

Mirażowe życie 133

„Przeminie jak kwiat wśród zieleni”,
czyli kontrkultura nie usprawiedliwia 139

Człowiek, który potrzebuje,
czyli sakramentalność życia i lekcja nihilizmu. 147

Potnijmy rzeczywistość, czyli niespełnienia pop-artu. 151

Nigdy nie dorosnąć. 155

Tragedie wyobrażone,
czyli kontrkultura i cel ostateczny 163

Powielone życie 169

Twarz, czyli awangarda, kontrkultura i istnienie 173

Rozpaczliwa samowystarczalność 179

V

Kolektyw na rzecz „pędu życia”

Mówisz: „Życie”, wiatr powtarza: „Bezmiar” 189

Słodka ziemia, czyli (post)chrześcijańskie
marzenie kontrkultury 205

Drogi, ścieżki, podmuchy, czyli słowo o marksizmie,
kontrkulturze i katolicyzmie. 215

Dzieci-kwiaty i odnowa transcendencji 223

Nasz brat, Jezus 235

Nieuświadomione spotkanie 239

Flower de siècle	243
Ciało z trawy i słońca, czyli idea wolnej miłości jako kontrkulturowa asceza	253
Życie to ocean, czyli witalny mistycyzm kontrkultury	269
Życie jak posiew dmuchawca	273
Śmiech dziecka w słońcu	285
Wszystko, nic, wszystko, nic	295
Czuła destrukcja.	307
Puste ręce / zakończenie	315

Dodatek

<i>Jakże pragnę, by już zapłonął</i> (Łk 14,29)	
Katolicyzm jako ruch kontrkulturowy	319
Czuły narrator Ewangelii	337
Chrześcijanin i Godard	349
Kaznodziejstwo buntu, czyli życie i śmierć rock and rolla.	355
Daremne zmartwychwstanie	365
Kiedy kultura traci Boga	371
Rozmowa z Mirosławem Haładymem wokół Bezkresu poranka	377
Nota bibliograficzna	399

*Alicji,
bez której z pewnością
nie powstałaby ta książka*

*napętniając wszystko
we wszelki sposób*
Ef 1,23

*przez którego obdarzasz świat
wszelkimi dobrami*
czwarta modlitwa eucharystyczna

*Pan przemówił do mnie w te słowa:
„Co widzisz, Jeremiaszu?”
A ja odpowiedziałem:
„Widzę gałązkę drzewa migdałowego”.
Rzekł na to Pan: „Dobrześ zauważył”*
Jr 1,11–12



Preludium/parabola

A może prawdą jest to, co od dawna przedstawiano nam jako oczywistość: dzieje Boga i człowieka są prostą opowieścią rodzinną?

Któregoś dnia przyćmiło ojca, tak że wyszedł do ogrodu, wziął w ręce piłę i porznął jabłoń. Słońce przestało prześwitywać przez gałęzie i liście, już nie oglądaliśmy go w ten sposób, co kiedyś. Przychodzili ludzie zmęczeni pracą, umorusani ziemią, pachnący trawą, spuszczaali wzrok, nie dowierzali.

A więc ojciec zniszczył drzewo; jak sam później przyznał – nie pamiętał dlaczego, ale potem przyszedł poranek, kiedy inny Ojciec naprawił jabłoń. Z kikutów zaczęły wyrastać gałązki, a te, które wcześniej oszczędził los, wypuściły kwiaty, najpierw chorowite, później zdrowe, tak że patrzyliśmy zdumieni na życie, mówiąc sobie: „Ach, to tak, czyli o to chodzi w tych całych powtórnym narodzinach”.

Wcześniej nie znaleźliśmy przecież źródeł odrodzenia; jedliśmy owoce, ale nigdy nie zostaliśmy wtajemniczeni w prorocze pieśni. Jabłoń po prostu tam rosła, zawsze i zwyczajnie, obecna, odkąd moja rodzina sięgała pa-

mięcią, zasadzona w dniu, w którym mama przyszła na świat (taka to historia „rodzinnej odwieczności”).

I oto życie wywołało w nas zbawienną skruchę. Niedługo później ojciec, chcąc odkupić swoje winy, kupił gruszę i porzeczkę. Pracowaliśmy w ogrodzie przez cały dzień, aż wszystkich nas zalał zmrok.

I
Spotkania z rzeczywistością



Pierwszy słoneczny dzień

Długa droga w słońcu, a ciało potrzebuje wody: usta – żeby ugasić pragnienie, ręce – żeby zostały obmyte z gryzącego piasku. Zmęczenie nóg przywraca do rzeczywistości; przypomina o świecie istniejącym na zewnątrz, długo bez nas i długo po nas, takim, jaki jest, po prostu, rozpalonym słońcem. Przypomina też o jedności umysłu i ciała. A na końcu drogi czeka sen i odrodzenie.

Bosa stopa dotyka rozgrzanego kamienia. Początkowo parzy jak ogień, po chwili jednak ciało pewniej przylega do płaskiej, twardej powierzchni. To także jest język Boga. Przez to dotknięcie przemawia On sam. Mówi o realności, ale także o dobrodziejstwie, którym jest kontakt jednego stworzenia z drugim. Istnienia nie są bowiem odosobnione. Są one wzajemnie dla siebie. Nieustannie na siebie oddziałują, mówiąc swoje „jestem”.

Co ciekawe, z tego prostego doświadczenia zrodziła się cała kultura. Najpierw niemal dziecięca obserwacja, że istnieją rzeczy, które nie są mną. Nie są też wytworem mojej wyobraźni ani woli. Po prostu są i zachęcają do tego, abym je poznawał i nazwał. Później pojawiła się

myśl: „Świat jest pełen tych różnorodnych istnień; nie jestem sam”. Kiedy jednak człowiek zrozumiał swoją zależność od wielkiego dzieła stworzenia, jego myśl zaczęła ujmować świat jako „całość” i „wielość”. Następnym krokiem było zaangażowanie w tworzenie literatury, myśli i sztuki. Należało jakoś dać wyraz spontanicznemu zachwytowi, który towarzyszył odkryciu prawdziwości świata.

Była w tym również świadomość własnej skończoności. Ludzka mądrość zaczęła ustalać podstawowe fakty wynikające z bycia w świecie: „Moje ciało ma granice, dłoń kończy się opuszkami palców, moje nozdrza potrzebują powietrza, na które całe moje życie jest zdane; pozostaje na jego łasce, podczas gdy wszystko wokół po prostu trwa”. Człowiek zauważył zatem, że jest jednym z wielu przejawów życia wpisanym w wielką całość rzeczywistości. Oprócz doświadczenia bycia zależnym i skończonym, odnalazł w świecie właściwe sobie miejsce. Był to moment religijny, a zarazem racjonalny. Dusza jednym spontanicznym aktem odczuła zarazem wdzięczność dla Stwórcy, jak również racjonalność całego Jego stworzenia.

Upał stał się nieznośnie gęsty. Jednocześnie poprzez trawy zaczyna wionąć wiatr pachnący bliską już burzą. Nadchodzi moment skupienia. Trawy uginają się coraz gwałtowniej. Czuć zapach ziemi, drzewa, liści i rzeki. Wszystko zmieszane tak, jak nigdy, a jedynie przed burzą, dlatego nazywam to „zapachem oczekiwania”.

Przypominam sobie słowa wielu świętych, powtarzane niczym modlitwa na paciorkach różańca: *Dieu*

est dans tout, czyli „Bóg we wszystkim”. Jeden z dawnych mistrzów modlitwy pisał, że „Bóg jest we wszystkim niezawodnie i rzeczywiście obecny w sposób niewidoczny”¹. Każda trwająca chwila jest, jak potocznie stwierdzał, sakramentem Jego bliskości. Dla otwartej duszy płynący właśnie czas, „tu i teraz”, pozostaje zawsze miejscem działania łaski na ziemi. Bóg okazuje się Kimś obecnym, choć ukrytym. A może nie tyle ukrytym, co raczej mówiącym i pokazującym, mimo że nieostrzegalnym.

Kto ma „oczy ku patrzeniu” i „uszy ku słuchaniu” (zob. Mk 4,9.12), z łatwością odczyta wszystkie znaki, które posyła mu Ktoś będący ponad. Jest ich wiele. A wreszcie okazuje się, że naprawdę istnieją tylko one.

¹ J.P. DE CAUSSADE, *Zdaj się na wolę Bożą*, tłum. [bn], Tyczyn 2021, s. 61.



Co daje ziemia

Wszystko to prowadzi do odkrycia realności otaczającego nas świata. Bez niego nie jest możliwy stan kontemplacji, a w ślad za nim – afirmacja, wzajemność i miłość do stworzenia. Uważam tak, ponieważ kontemplować można wyłącznie coś rzeczywiście istniejącego. Coś, co źródłowo i ostatecznie wcale nie zależy od mojego konstruowania wizji świata, lecz zachowuje swoistość i daje mi się poznawać. *Popatrzcie na figi i na wszystkie inne drzewa* (Łk 21,29) – mówił Jezus do swoich uczniów.

Aby nastąpiła wzajemność, należy nauczyć się patrzeć i rozpoznawać. Natura udziela się, kiedy chcę widzieć, a wtedy daje do zrozumienia, że rzeczywiście istnieje. *Gdy wypuszczają pączki, to widząc je, poznajecie, że blisko jest lato* (Łk 21,30). Widzenie otwiera również na dynamikę świata, która nie zależy od nas samych, choć to właśnie ona nas prowadzi. Są czasy i pory. Jest czas siewu, dojrzewania i żniwa. Kultura chrześcijańska od zawsze dawała temu transcendentne odniesienie, i to nie tylko te, z których zasłynęło wczesne średniowiecze, dostrzegające w naturze otwartą księgę. Dziś należałoby

raczej akcentować możliwość spotkania osoby ze światem istnień. *Spostrzegłszy z daleka drzewo figowe okryte liśćmi, zbliżył się do niego* (Mk 11,13).

Kiedy prorocy chcieli zobrazować spełnienie obietnic Boga, mówili o „zieleniejącej trawie i drzewach, na których znów zaczną się rodzić owoce figi” (zob. Jl 2,22). W tekstach tych nie należy widzieć wyłącznie nawiązań do obfitych zbiorów, które zabezpieczą doczesne potrzeby. Chodzi więc nie tylko o to, że kiedyś znów będzie można zrywać owoce, napełniać nimi kosze i karmić się ich słodyczą bez obaw przed suszą czy głodem. Rodzący figowiec to także wyobrażenie odnawiającej się przyrody, jej prawdziwego potencjału i bogactwa, które znamionuje powrót sił życia.

Jednocześnie warto zauważyć, że zapowiedzi proroków dotyczą nie tylko ludzi. Obietnicę otrzymuje również „polne zwierzę” (zob. Jl 2,22), gdy zaś przychodzi ratunek, to cieszy się „cała nawodniona ziemia” (zob. Iz 35,2), a nie tylko jej mieszkańcy. Oznacza to, że mesjańska epifania istnienia dotyczy całości tego, co stworzył Bóg, niezależnie od przydatności świata natury dla podtrzymania ziemskiego bytu. Błogosławieństwo nie sprowadza się do posiadania, lecz do całości bycia w świecie. Sednem jest więc życie samo w sobie.



Sen w słońcu

Najlepsze w życiu są chyba te momenty, kiedy wracasz do domu na zmęczonych nogach, obmywasz włosy, twarz i dłonie z pyłu ścieżki, a o zachodzie uświadamiasz sobie, że to nie ty szedłeś drogą, ale przez cały ten czas droga szła przez ciebie.

Szczególnego rodzaju jest ta mądrość, która przychodzi po całodniowej wędrówce, kiedy wyszło się z domu o świcie, a powraca wraz z zachodem słońca, przed wieczornym chłodem albo wraz z nim. Mądrość ta nie potrzebuje wielu słów, a czasem nawet ogranicza się do milczenia. Mieści się w niej nawet spokojne „nie wiem”, które przyświecało mistykom.

Znamy z tradycji duchowej postawę „świętej głupoty” albo freski sług Pańskich z ikonicznym gestem palca przyłożonego do warg. Nawet Hiob wołał tuż przed objawieniem się Pana Zastępów: *Kładę rękę na ustach, nie powiem tego, co już raz mówiłem* (Hi 40,4–5)². Wtedy Bóg odpowiedział po raz pierwszy: *reeh*, czyli: „Spójrz”,

² Teksty biblijne, jeśli nie zaznaczono inaczej, przytaczam za Biblią Warszawsko-Praską (tłumaczenie bpa Kazimierza Romaniuka).

a następnie zadał pytania o źródła stworzenia, na które to pytania człowiek nie znajduje odpowiedzi. Kiedy trwa się w tym stanie, rzeczywistość uczy, że pustka jest pełnią, niewiedza jest mądrością, a zamknięcie oczu jest w istocie ich otwarciem.

Bóg w odpowiedzi na skargę udęczonego Hioba pokazał mu ogrom stworzenia. W ten sposób miał powiedzieć ważne słowa na temat miejsca człowieka w wielkim planie życia: *Czyś kiedy wydawał rozkazy porankowi? (...) Czy objąłeś swym wzrokiem obszar całej ziemi? (...) Gdzie droga, co wiedzie do siedziby światła?* (Hi 38,12.18–19). Niektórzy myśliciele, uświadamiając sobie wcale nieoczywisty cud istnienia świata, pytali sami siebie: „Jaka jest moja powinność wobec rzeczywistości, która jawi mi się jako wielka, wielokrotnie mnie przewyższająca, niepoddająca się jarzmu mojej własnej woli”. Był to, z jednej strony, moment etyczny, wzywający do ustosunkowania się do stworzenia, a z drugiej – metafizyczny i religijny. Zakładał bowiem pewną nienaruszalną tajemnicę świata oraz poczucie odpowiedzialności istoty mniejszej i podległej, czyli człowieka; odpowiedzialność wynikająca z bycia zanurzonym w stworzeniu.

Na tym często polega problem. Na etyce spojrzenia, która wymaga odpowiedzialności, a wraz z nią pewnego rodzaju ascezy. Etyka ta odziera z projekcji i naddatku myśli, a przywraca jasność widzenia rzeczy takimi, jakie są. *Popatrzcie na figi i na wszystkie inne drzewa* (Łk 21,29) – mówił Jezus. Na rzeczywistość można bowiem spojrzeć jako na zbiór danych, które należy przy-

swoić i wykorzystać, albo jako na coś danego i zadanego mnie samemu, abym mógł się przemienić. Jednocześnie jawi się ona jako pojęcie czyste i proste, w pewnym sensie nieuchwytnie. Jako takie wymaga raczej wejścia w bezpośrednie doświadczenie poprzedzone olśnieniem aniżeli mnożenia opisów czy wyjaśnień. Literatura powinna nas na to doświadczenie otwierać, nie zaś je zastępować.

Olśnienie może przyjść w momencie, kiedy wzrok padnie na gałąź przebijającą się spod warstwy śniegu. Jest w tym widoku coś pozornie niezwykłego, a przecież codziennego; być może jakaś wyrwa w naszym sposobie postrzegania świata. Przykryta śniegiem polana nie kojarzy się w oczywisty sposób z rozrastaniem się pędów. Krajobraz wygląda raczej na uśpiony. A jednak pod spodem może trwać wielkie wzmożenie życia, takie, które da o sobie znać dopiero wraz z wybuchem wiosny. Warto wtedy pamiętać, że ukryte pulsowanie jest nie mniej realne aniżeli feeria barw, zapachów i kształtów, która nastąpi później.

Rzeczywistość jest także czymś, co nas przewyższa. Zatrzymała mnie wczoraj przebijająca się przez drzewa czerwień słońca, od zawsze taka sama a za każdym razem nowa. To prawdziwy „obraz nie ręką ludzką uczyniony”. Pomyślałem wtedy, że ten widok jest najlepszą odpłatą za trudy bycia. Roztaczał się nad wszystkim, zanim się tutaj pojawiliśmy. Przewyższa wszystko to, czym otoczył się człowiek: uznanie, dobre imię, właściwe miejsca, w których wypada się pojawić, czy wysoki status. Skoro tak, to dlaczego momenty docenienia tego, co otrzymujemy od zawsze istniejącej rzeczywistości, są tak rzadkie?

Może chodzi o to, że światło słońca pada na wszystkich, na złych i dobrych (Mt 5,45), a to brutalnie rani naszą potrzebę ekskluzywizmu, „nieba dla wybranych”. A może po prostu widok ten nie oddaje się w niczyje posiadanie. Przeciwnie, wymaga, aby samemu się włączyć w światło, a nie zaskarbiać go sobie na stałe, wyłącznie dla siebie. Pozostaje wówczas zamknąć oczy i zasnąć w słońcu.